

PATRYK SZAJ Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

## ZIMNA HERMENEUTYKA TADEUSZA RÓŻEWICZA

Nie będę kłamał  
nie stanowią całości  
(*Rozebrany*, P-2 75)<sup>1</sup>

### Wstęp: fragment Różewicza – od poetyki do implikacji radykalnohermeneutycznych

Wielu badaczy naciskało na konieczność całościowego ujęcia twórczości Tadeusza Różewicza. Mimo uznania otwartości strukturalnej za podstawową cechę jego poetyki Henryk Vogler twierdził, że „dzieło Tadeusza Różewicza stanowi jedność, która może i powinna być rozpatrywana tylko w całości [...]”<sup>2</sup>. Podobnie apodyktyczny sąd wydał Kazimierz Wyka: „ktokolwiek o Różewiczu pragnie pisać, musi jego dorobek widzieć w sposób całościowy”<sup>3</sup>. Stanisław Burkot z kolei – mimo jasno sformułowanej tezy, iż:

Dawniej celem w sztuce było dążenie do całości. „Głosy świata” w poematach Różewicza, heterogeniczne, właśnie przez swoją niezbornosć zapisują stan kultury współczesnej. [...] Nie ma więc żadnych szans na odnalezienie całości.

– z godną podziwu wiarą twierdził: „Wysiłek artysty skupia się na odkrywaniu ambiwalencji, zbliżaniu ich do siebie, na tworzeniu [...] rodzącej się w umyśle całości”<sup>4</sup>. Edward Balcerzan wreszcie, „nie mając jeszcze ciągle obrazu całości”, po

<sup>1</sup> Cytaty z utworów T. Różewicza lokalizuję bezpośrednio w tekście, przyjmując następujące skróty: M = *Margines, ale...* Wrocław 2010; MO = *Matka odchodzi*. Wrocław 1999; P = *Poezja*. T. 2–4. Wrocław 2006; PR = *Proza*. T. 3. Wrocław 2004; T = *to i owo*. Wrocław 2012. Poza tym stosuję następujące skróty: D = T. Drewnowski, *Walka o oddech. Bio-poetyka. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*. Wyd. 2, uzup. Kraków 2002. – J = M. Januszkievicz, *Horyzonty nihilizmu. Gombrowicz – Borowski – Różewicz*. Poznań 2009. – K = T. Kunz, *Strategie negatywne w poezji Tadeusza Różewicza. Od poetyki tekstu do poetyki lektury*. Kraków 2005. – L = N. Leśniewski, *O hermeneutyce radykalnej*. Poznań 1998. – S = A. Skrendo, *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji*. Kraków 2002. Liczba po łączniku oznacza numer tomu, pozostałe liczby – numer stronicy.

<sup>2</sup> H. Vogler, *Tadeusz Różewicz*. Warszawa 1972, s. 128.

<sup>3</sup> K. Wyka, *Różewicz parokrotnie*. Oprac. M. Wyka. Warszawa 1977, s. 9. Tę postawę autor uzasadnia skrajną niekompetencją krytyków Różewicza: „nikt z powyższych panów nie pamięta całego dorobku Różewicza. Każdy z nich [...] czyta od książki do książki i tyle, co jest w danej książce, o ile oczywiście jej sensu się domacał, co też bardzo rzadko się zdarza” (s. 95).

<sup>4</sup> S. Burkot, *Tadeusza Różewicza opisanie świata. Szkice literackie*. Kraków 2004, s. 81–82, 93.

prostu wyrażał nadzieję, iż ta „różnorodna, skomplikowana, niejednorodna” poezja kiedyś w taką całość mu się złoży<sup>5</sup>.

Ów wielość zastanawia z kilku powodów. Przede wszystkim skłania do wniesienia wniosku, że pierwsi monografiści Różewicza, trafnie rozpoznawszy fragmentaryczność jako naczelną cechę jego poetyki, zatrzymywali się jakby w pół kroku, nie wyciągając z niej implikacji interpretacyjnych. Chociaż zauważali związek pomiędzy wyborami poetyckimi a diagnozami kulturowymi autora *Form* (Wyka np. przenikliwie konstatawał: „Śmierć Boga. Śmierć człowieka. A więc może śmierć literatury”<sup>6</sup>), nie przeszkadzało im to w wysuwaniu „roszczeń” całościowych, które funkcjonowały jako osobliwy argument na rzecz doniosłości dzieła Różewicza. Tak jakby fragmentaryczność była rodzajem defektu, wybrakowania czy granicy, którą należy przekroczyć ku projektowanej pełni.

Dopiero autorzy nowszych opracowań, idąc za sugestiami samego Różewicza, zajęli się fragmentarycznością nie od strony poetyki, lecz od strony uwikłanej w nią problematyki filozoficzno-kulturowej. Próbę taką podjął Tadeusz Drewnowski w drugim wydaniu kanonicznej już monografii *Walka o oddech. Bio-poetyka*, w którym dowodził, że fragment u źródeł twórczości autora *Poematu otwartego* ma genezę awangardową, natomiast w tomach opublikowanych na przełomie stuleci: *zawsze fragment, zawsze fragment. recycling, nożyk profesora*, poeta „Wykracza poza wiek XX i na modłę współczesnej inżynierii genetycznej [...] zapoczątkowuje własną inżynierię poetycką, własną bio-poetykę” (D 315). Niestety, badacz nie zdefiniował szerzej bio-poetyki, za jej główną cechę uznając, jak się zdaje, recyklingowość, czyli „ponowne zastosowanie jedno- czy wielokrotnie zużytego surowca dla osiągnięcia nowego produktu” (P-4 40). Nie zajmował się też Drewnowski istotnymi dla fragmentaryczności problemami filozoficznymi. Kwestię tę podjął dopiero Andrzej Skrendo, autor monografii *Tadeusz Różewicz i granice literatury*, inicjującej nowy nurt w myśleniu o poecie. Badacz ukazał fragmentaryzm Różewicza w kontekście dialektyki negatywnej Theodora W. Adorna, aprobatywnie przywołując posłowie Marka J. Siemka do książki *Minima moralia*:

fragmentaryczność to nie tylko pewna poetyka czy retoryka refleksyjnego pisarstwa; to raczej własna forma samego życia i macierzysty żywioł twórczości, to pewna ontologia, epistemologia i etyka, to pewna heroiczna wizja człowieka i świata, która zarazem jest świadoma swej niemocy i beznadziejności<sup>7</sup>.

W tym krótkim cytacie zawiera się, można by rzec, *clou* postawy Różewicza. Fragmentaryczność okazuje się mieć podłoże ontologiczne, zdaje sprawę z epistemologicznej słabości człowieka, stanowi również etyczną (tzn. radykalnie uczciwą) odpowiedź na rozpad świata, pozbawioną heroicznego optymizmu i nadziei na przywrócenie perspektywy całościowej. Dlatego właśnie „postawę jego [tj. Różewicza] określa w ogromnym stopniu odmowa przyjęcia pocieszeń, pragnienie wytrwania w świecie nicestwującym, przez nicość drażonym” (S 202). To – przynajmniej – bar-

<sup>5</sup> Różewicz – jakim go widzę? Dyskusja panelowa. W zb.: *Zobaczyć poeę. Materiały konferencji „Twórczość Tadeusza Różewicza” UAM Poznań, 4-6.11.1991*. Red. E. Guderian-Czaplińska, E. Kalemba-Kasprzak. Poznań 1993, s. 180, 179. Podkreśl. P. Sz.

<sup>6</sup> Wyka, *op. cit.*, s. 98.

<sup>7</sup> M. J. Siemek, *Wczesny romantyk późnej nowoczesności*. W: Th. W. Adorno, *Minima moralia. Refleksje z poharatanego życia*. Przeł. M. Łukasiewicz. Kraków 1999, s. 331.

do dużo, jak na kwestię rozpatrywaną dotąd tylko od strony poetyki. Tak rozumiana fragmentaryczność jest pierwotna względem całości: hierarchicznej i arbitralnej – ludzkiej, arcyłudzkiej – siatki nakładanej na bezmiar wszechrzeczy. Problem fragmentu Skrendo powiązał także z Różewiczowską ideą „wiersza bez końca”, zgodnie z którą wiersz zawsze „Jest [...] fragmentem, gdyż pozostaje tylko »pojemnikiem na poezję« (często »nieszczelnym« lub wręcz »dziurawym«), »wcieleniem« poezji [...], jej analogatem (poezja byłaby analogonem)” (S 185).

Rozważania na temat fragmentaryczności podjęte przez Tomasza Kunza zmierzają z kolei do wniosku, że Różewicz, przeciwstawiając się całości traktowanej jako finalność, ostateczność, osiągnięcie wersji końcowej tekstu, w istocie doprowadza do „zakwestionowania bezwzględnej opozycyjności owych kategorii” (K 195), a jego dzieło – płynne, w ruchu, w toku, „uznające prymat relacji nad wytworem” (K 208) – rozpina się pomiędzy dwoma biegunami: podkreślaniem zasadniczej jedności i ciągłości zamysłu pisarskiego a przekonaniem o nieuchronnej fragmentaryczności, wynikającej właśnie z płynnego charakteru bycia ludzkiego (K 191–207)<sup>8</sup>.

To zaś odsyła do twierdzeń Michała Januszkiewicza. W interpretacji autora *Horyzontów nihilizmu* rozpad całości „spełniającej funkcje sensotwórcze, teleologiczne i teologiczne” należy do „podstawowych rysów Różewiczowskiej »traumatologii«” (J 268). Okazuje się, że fundamenty „starego” świata zostały „wykonane z niewłaściwego materiału”, a ich osunięcie się sprawiło, iż „nie ma najmniejszej możliwości powrotu do dawnej całości” (J 268). To z kolei wystawia nas na anomię: „dotychczasowy system norm i wartości społecznych, który sprawnie regulował ludzkimi zachowaniami, rozpadł się albo stał się nieprzejrzyty” (J 269). Wszystko to prowadzi do „rozmazania takich kategorii »całościowych« jak tożsamość, cel, sens, obiektywność znaczenia” (J 272) i sprawia, że „całość pozostaje niedostępna, jest co najwyżej tęsknotą za całością” (J 277). Jednak Różewicz nie zatrzymuje się na oplakiwaniu straty. Wymiar etyczny jego pisarstwa przejawia się w tym, iż „Rozprawia się z wszelkimi mitami skończonych i całościowych opowieści, objaśnień, konsolacji i nadziei” (J 277) i podejmuje aporetyczną próbę stworzenia nowej, pozametafizycznej całości.

W tej optyce fragmentaryczność przedstawia się jako bezpośrednie następstwo upadku metafizycznej wykładni świata – powiązana jest zatem z diagnozą „śmierci Boga”, z utratą wiary w sensotwórczą rolę historii, z Heideggerowską refleksją nad zapomnieniem bycia przez kulturę zachodnią czy z Derridiańską dekonstrukcją filozofii metafizycznej. Kiedy najwyższe wartości utraciły (z)wartość, gdy rozpadł się byt traktowany jako jedność gwarantowana przez hipostazowane, logocentryczne zworniki sensu, a całość okazała się wielką iluzoryczną podpórką, fragmentaryczność wydaje się jedyną możliwą perspektywą, uwzględniającą wszystkie radykalne konsekwencje tego stanu rzeczy.

W dalszej części artykułu chciałbym przeprowadzić próbę wpisania problematyki fragmentu w poezji autora *Twarzy* w kontekst hermeneutyki radykalnej Johna D. Caputo, która podejmuje namysł nad rozpadem metafizycznej wykładni świata. Postaram się odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu fragmentaryczność

<sup>8</sup> Zob. też M. Stala, *Cierpiące ciało i śmiertelne słowo. Na marginesie nowej książki Tadeusza Różewicza*. W: *Druga strona. Notatki o poezji współczesnej*. Kraków 1997, s. 42.

u Różewicza pozostaje zbieżna z filozofią upływu (*flux*) i jakie następstwa wynikają stąd dla różewiczologii.

Założenia te wymagają rezygnacji z perspektywy diachronicznej, historyczno-literackiej, dzielącej poezję Różewicza na poszczególne okresy. Zdaje sobie sprawę, że autor *Regio* bynajmniej nie należy do twórców jednorodnych, i uważam za trafne wyróżnienie trzech nurtów jego pisarstwa dokonane przez Ryszarda Nycza<sup>9</sup>. Zarazem jednak bliska jest mi niechronologiczna, adiachroniczna perspektywa Januszkiewiczza, zgodnie z którą „w Różewiczu »późnym« spotkać możemy Różewicza »wczesnego« i na odwrót [...]” (J 350). Chodzi mianowicie o to, że w poezji tej w pewnym sensie nie zachodzi żaden postęp, że nie zmierza ona w jakimś teleologicznym ruchu ku uzyskaniu pełni poznawczo-artystycznej. Nie ma więc w poezji Różewicza ewolucji w takim sensie, jaki proponował np. Wyka<sup>10</sup>, jest natomiast wariant koła hermeneutycznego: nieustannego powtarzania tych samych wątków, będącego jednocześnie iteracją, powtórzeniem z przesunięciem, zmianą perspektywy, ciągłym byciem w ruchu, poddaniem upływowi. Zacznijmy od tego problemu.

### Tadeusz Różewicz i hermeneutyka radykalna

Przywołajmy znany fragment z *Kartek wydartych z dziennika*:

Trzeba skończyć ten wiersz – myślę – ale czy wiersz ma „koniec”? Oto jest pytanie. Wiersz jest nieskończony; zaczyna się na tym świecie, ulega przemianie i kończy się na tamtym świecie... ciemne jest to, co zaczyna się po tzw. „zakończeniu” wiersza. Jest to zagadnienie, problem... ale raczej dla filozofów niż dla historyków literatury. Napisałem kiedyś żartobliwy poemacik o tym, że nie skończę wiersza, bo muszę wyjść do miasta, forma wiersza była żartobliwa, ale treść poważna... może to jest tak, że poeta zaczyna wiersz, a czytelnik go kończy? [PR-3 373-374]

Kwestię Różewiczowskiego „wiersza bez końca” konkretyzują takie strategie, jak: umieszczanie dawnych utworów w nowych tomikach; bezustanna wariantowość poszczególnych tekstów; publikowanie rękopisów obok – wydawałoby się – finalnych, drukowanych wersji wierszy; tytułowanie sugerujące, że nie mamy do czynienia z całością danego utworu, np.: *Sezon poetycki – jesień 1966 (fragmenty)*, *Poemat autystyczny (fragmenty)*; budowanie wierszy metodą recyklingu, tzn. z ułomków wierszy wcześniejszych; zmiany ilościowe w kolejnych wydaniach poszczególnych tomików, w których czasem przybywa, a czasem ubywa utworów<sup>11</sup>. Kwestia ta absorbowwała wielu badaczy, dopatrujących się w niej niezdolności wykreowania całościowego obrazu świata przez sztukę, skazaną na budowanie z gruzów, z produktów rozpadu metafizycznie pojmowanej jedności świata<sup>12</sup>; uznających „otwar-

<sup>9</sup> R. Nyc z, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*. Wyd. 2. Kraków 2012, s. 202-204.

<sup>10</sup> Wy k a, *op. cit.*, s. 83: „Przemiany pisarstwa Tadeusza Różewicza można najprościej w ten sposób ująć, iż poprzez lirykę i dłuższy poemat podążył on najpierw ku szczególnym formom dramatycznym. Od nich ku równie specyficznym gatunkom prozy”.

<sup>11</sup> Na ten temat zob. zwłaszcza A. Sk r e n d o: *Przepisywanie Różewicza*. W zb.: *Przekraczanie granic. O twórczości Tadeusza Różewicza*. Red. W. Browarny, J. Orska, A. Poprawa. Kraków 2007; *Przekroczenie w granicach literatury*. S.

<sup>12</sup> Zob. Burkot, *op. cit.*, s. 19, 23.

tość” za słowo-klucz poezji Różewicza<sup>13</sup>; akcentujących jego ucieczkę przed wszelkimi „całościami” i obezwładnieniem fałszywej skończoności<sup>14</sup>; dowodzących, że dzieło pozostające w toku cechuje się pełnią intencjonalną, lecz nieosiągalną ze względu na brak zasady integrującej<sup>15</sup>; lub też – odwrotnie – wskazujących na nieistnienie jakiegokolwiek centralnego zamierzenia poezji Różewicza, na jej permanentne bycie-w-ruchu (S 147–148, 182), a wreszcie – zwracających uwagę, że Różewiczowski wiersz-fragment, nawet jeśli formalnie gotowy, jest wierszem nieskończonym (w podwójnym sensie tego słowa)<sup>16</sup>.

Jako określenie niestatyczności, „dziania się”, ciągłego bycia-w-toku „formy formującej” (M 273) Różewicza we wszystkich tych wypowiedziach powraca akwatywna metaforyka płynności, upływu, przepływu. Pojawia się ona zresztą także w licznych formułach autotematycznych twórcy poematu o znamienym tytule *Złowiony*:

Muszę płynąć [P-3 20]

chcę zatrzymać  
ten strumień  
[ . . . . . ]  
stawiam zaporę  
pekającą  
w oczach [Strumień, P-2 347]

są wiersze skończone uchwytne  
[ . . . . ]  
i są inne  
płynne [...] [Postowie do poematu, P-3 109]

buduję arkę  
żeby coś uratować  
z potopu  
który nas zaskakuje  
[ . . . . . ]  
zmywa z powierzchni ziemi [cóż z tego że we śnie, P-4 327]

Wydaje się, że owo wskazywanie przez Różewicza i jego interpretatorów na kwestię upływu (znień, sensów, poezji, życia...) ma bezpośredni związek z antymetafizycznym rysem jego poezji, a także zdradza bliskie pokrewieństwo z projektem hermeneutyki radykalnej Johna D. Caputo, w której obrębie metafora upływu (*flux*) wyraża pierwotny egzystencjalny ruch stawania się, zwrócony przeciw metafizycznej iluzji obecności, ustytucyjniającej bycie za pomocą esencjalistycznych

<sup>13</sup> Zob. A. Kulik-Jęsień, *Czasoprzestrzeń Różewicza: synteza i rozpad*. W zb.: *Światy Tadeusza Różewicza. Materiały konferencji naukowej pod patronatem JM Rektora Uniwersytetu Śląskiego, Katowice, 28 kwietnia 1999 roku*. Red. M. Kisiel, W. Wójcik. Katowice 2000, s. 46.

<sup>14</sup> Zob. P. Majerski, *W stanie Niepokoju. Tadeusza Różewicza „zawsze fragment. recycling”*. W zb.: *jw.*, s. 138.

<sup>15</sup> Zob. T. Kunz, „*Próba nowej całości*”. *Tadeusza Różewicza poetyka totalna*. W zb.: *Przekraczanie granic*, s. 19.

<sup>16</sup> Zob. J 311. Możliwa jest też sytuacja poniekąd odwrotna: utwór niegotowy przedstawiony zostaje jako „ostateczny” efekt pracy. Dzieje się tak np. w przypadku *Przyrostu naturalnego*, który według Wyki (*op. cit.*, s. 86–87) zarówno istnieje, jak i nie istnieje.

terminów-podpórek, pozwalających na lepszą orientację w (unieruchomionym w ten sposób) świecie. Tymczasem egzystencjalnym ruchem upływu – pisze jeden z komentatorów myśli amerykańskiego filozofa, Norbert Leśniewski – „reguluje wolność istnienia, a nie konieczność istoty” (L 127). Jak bowiem uwidoczniła krytyka zachodniej tradycji metafizycznej, dokonana przez Martina Heideggera, istota nie jest (w bycie), ale się istoczy (w byciu). Dlatego projekt hermeneutyki radykalnej został przez jego autora zdefiniowany następująco:

Ta nowa hermeneutyka nie chciałaby czynić rzeczy łatwymi i robić dobrej miny do egzystencji, lecz raczej odzyskać tę trudność życia, którą posiadało ono, zanim metafizyka ukazała nam szybką drogę przez tylne drzwi upływu. Oto pojęcie hermeneutyki, od którego pragnę wyjść: hermeneutyka jako niezdradzona metafizyką próba pozostania wiernym pierwotnej trudności życia<sup>17</sup>.

Ów wymóg „pozostania wiernym pierwotnej trudności życia” decyduje właśnie o „radykalnym” charakterze hermeneutyki, jaką proponuje John D. Caputo. Jest ona bowiem hermeneutyką istnienia w świecie de(kon)strukcji metafizyki, w którym stabilne reguły i wartości uległy radykalnemu upłynnieniu. Stanowi więc kontynuację Nietzscheańsko-Heideggerowskich rozważań nad istotą nihilizmu jako logicznego punktu dojścia wysokich wartości kultury zachodniej<sup>18</sup>. Projekt amerykańskiego filozofa, będący swego rodzaju mariażem hermeneutyki Heideggerowskiej i dekonstrukcji Derridańskiej, kładzie nacisk przede wszystkim na Nietzscheańską krytykę złudzeń i łatwizny metafizyki, ujmującej rzeczywistość od strony istoty, a nie istnienia:

Charakter świata stającego się nie daje się sformułować, jest „falszywy”, „sprzeczny z sobą”. Poznanie i stawanie się wyłączają się. Przeto „poznanie” musi być czymś innym, poprzedzać je musi wola czynienia poznawalnym, pewien rodzaj samego stawania się musi stworzyć złudzenie bytowania.

[...] Teoria bytu, rzeczy w sobie, w ogóle samych jedności stałych jest sto razy łatwiejsza od teorii stawania się, rozwoju...<sup>19</sup>

Konsekwencją otwarcia się na upływ – pierwotną temporalność bycia, niezdradzoną przez jakiegokolwiek metafizyczne hipostazowane zwrniki stabilnego sensu – jest sytuacja skrajnej niepewności poznawczej. Dlatego Caputo nazywa swój projekt „zimną hermeneutyką”<sup>20</sup>: pojawia się ona zawsze wtedy, gdy rozumienie zostaje zakłócone, gdy napotyka ono aporie, gdy mierzy się z dyseminacją sensu. Można powiedzieć, że stale występuje w „zimnej hermeneutyce” stan określony przez Hansa-Georga Gadamera jako *atopon*, czyli odjęcie mowy w obliczu czegoś niezrozumiałego<sup>21</sup>. Albo też, inaczej, że koncepcja Johna D. Caputo jest radykalną

<sup>17</sup> J. D. Caputo, *Radical Hermeneutics. Repetition, Deconstruction and the Hermeneutic Project*. Bloomington-Indianapolis 1987, s. 1. Cyt. za: M. Januszkiewicz, *Hermeneutyka radykalna Johna D. Caputo – implikacje literaturoznawcze*. W: *W-koło hermeneutyki literackiej*. Warszawa 2007, s. 122.

<sup>18</sup> F. Nietzsche, *Wola mocy. Próba przemiany wszystkich wartości*. Przeł. K. Drzewiecki, S. Frycz. Kraków 2009. – M. Heidegger, *Nietzsche*. T. 1. Przeł. A. Gniazdowski [i in.]. Oprac. nauk., wstęp C. Wodziński. Warszawa 1998.

<sup>19</sup> Nietzsche, *op. cit.*, s. 220.

<sup>20</sup> J. D. Caputo, *Heidegger i Derrida: zimna hermeneutyka*. Przeł. T. K. Sieczkowski. „Nowa Krytyka” 2001, nr 12.

<sup>21</sup> Zob. tytułowy szkic w książce H.-G. Gadamera *Język i rozumienie* (Wybór, przekł., posł. P. Dehnel, B. Sierocka. Warszawa 2003).

hermeneutyką podejrzeń, która nie tyle dąży do „przewycięzania uświadomionego podejrzenia”<sup>22</sup>, ile ustawicznie w nim trwa, doprowadzając do odkrycia, iż rutynowe myślowe podpórki są nieporęczne. W tej perspektywie rozumienie okazuje się niekonkluzywne:

efekt, a częściowo także wytwór rozumienia, ze względu na swą słabą podstawę ontologiczną, pozostać musi metafizycznie nieookreślony, by nie zostać pojętym (pojmanym) w bezruchu metafizycznej, stabilnej i wiecznotrwalej własności (nie-ruchomości). [L 117–118]

Już na podstawie tego krótkiego opisu wywnioskować można, że hermeneutyka radykalna w gruncie rzeczy ma strukturę *contradictio in adiecto*. Nawet jeśli bowiem grecki źródłosłów *hermeneuein* oznacza: ‘wykładać, objaśniać, przekazywać’, to u autora *Radical Hermeneutics* chodzi raczej o niewykładalność, nieobjaśnialność, nieprzekazywalność. Zwraca się on więc przeciwko „klasycznej” hermeneutyce nowoczesnej spod znaku Gadamera czy Ricoeura, których ideały „przyswojenia”, „przewycięzania podejrzeń” czy „fuzji horyzontów” uznaje za naiwne, gdyż nie przystają one do sytuacji człowieka obecnej epoki.

Hermeneutyka radykalna sprzymierza się z rozmaitymi diagnozami ponowoczesnymi: od dekonstrukcji Jacques’a Derridy, przez neopragmatyzm Richarda Rorty’ego, po „kres Wielkich Narracji” Jeana-Françoisa Lyotarda czy „płynną nowoczesność” Zygmunta Baumana. Wizję Johna D. Caputo wpisać można w opowieść o ewolucji hermeneutyki: od postawy syngularyzującej, poszukującej jednego, ostatecznego, niepodważalnego sensu, przez postawę pluralizującą, dopuszczającą istnienie wielu równorzędnych sensów<sup>23</sup>, po radykalny pluralizm interpretacyjny, wynikający z przeświadczenia o upadku wszelkich „pierwszych zasad”, transcendentálních źródeł oparcia, fundamentu, legitymizacji dla tak czy inaczej pojmowanej prawdy, znaczenia, rozumienia.

Z tego powodu trudno argumentować za „prawdziwością” hermeneutyki radykalnej. Jedno z jej zadań polega bowiem na sprobematyzowaniu samej kwestii „prawdziwości”. Przyjmuje ona, że wszelka autentyczność skończyła się wraz ze śmiercią Boga, że należy się pożegnać z poszukiwaniem metafizycznego sensu w świecie, który stał się baśnią, a więc nie jest ani prawdziwy, ani fałszywy. Hermeneutyka radykalna podaje zatem w wątpliwość pojęcie prawdy rozumianej korespondencyjnie (odpowiednio: adekwacyjnie)<sup>24</sup>, utrzymując, że jedyne, co nam pozostało, to interpretacja nie aspirująca do bycia niczym więcej niż właśnie interpretacją<sup>25</sup>. Jak komentuje tę postawę Andrzej Zawadzki:

[hermeneutyka ponowoczesna] traktuje byt w kategoriach przygodności, zdarzeniowości, przypadłości, wydarzania się w czasie, [...] sama siebie traktuje wyłącznie jako opowieść o byciu, która znajduje swe

<sup>22</sup> H.-G. Gadamer, *Hermeneutyka podejrzeń*. Przeł. P. Czaplński. „Pamiętnik Literacki” 1992, z. 1, s. 172.

<sup>23</sup> Zob. O. Marquard, *Pytanie o pytanie, na które odpowiedzią jest hermeneutyka*. W: *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad*. *Studia filozoficzne*. Przeł. K. Krzemieniowa. Warszawa 1994.

<sup>24</sup> To zbliża ją do stanowisk wypracowywanych w obrębie konstruktywizmu. Zob. np. A. Skrendo, *Tożsamość w perspektywie konstruktywizmu*. W zb.: *Narracja i tożsamość*. T. 2: *Antropologiczne problemy literatury*. Red. W. Bolecki, R. Nycz. Warszawa 2004.

<sup>25</sup> Zob. G. Vattimo, *Nihilistyczne powołanie hermeneutyki*. W zb.: *Poza interpretacją. Znaczenie hermeneutyki dla filozofii*. Przeł. K. Kasia. Red. nauk. A. Kuczyńska. Kraków 2011.

uzasadnienie nie w całościowym, uniwersalnym projekcie teoretycznym, lecz w sferze uzasadnień lokalnych, cząstkowych, narracyjnych<sup>26</sup>.

Hermeneutyka radykalna nie tyle więc poszukuje uzasadnień dla swoich przeświadczeń, ile pragnie sprostać wymogowi Adorna, aby „towarzyszyć metafizyce w jej upadku”<sup>27</sup>; nie tyle ustanawia nowe transcendentalne źródła, ile chce odpowiedzieć na pytanie, jak radzić sobie w świecie po śmierci Boga, prawdy, całości, historii, natury i innych metafizycznych zworników sensu. Staje się tym samym – w moim przekonaniu trafną – diagnozą współczesnej kultury zachodniej.

Sądzę, że rozpatrywanie zagadnienia Różewiczowskiego wiersza-fragmentu właśnie w tym kontekście otwiera bardzo ciekawe perspektywy badawcze. Idea fragmentarycznego „pisania poza wszelką formą” (*Buty i wiersze*, P-3 167) stanowiłaby – w świetle hermeneutyki radykalnej – nie widzimisię upartego autora (co przecież zarzucano mu niejednokrotnie), ale następstwo fundamentalnych diagnoz ontologicznych: okazywałaby się głęboką konsekwencją „śmierci Boga” pojmowanej – rzecz jasna – nie jako manifest ateizmu, lecz po nietzscheańsku, jako kres metafizycznej wykładni świata. Różewicz byłby zaś poetą wyciągającym z owego kresu skrajne konsekwencje, sytuujące się bardzo blisko hermeneutyki radykalnej, której podstawową implikacją literaturoznawczą jest właśnie uznanie nieistnienia tekstu jako gotowej, skończonej, obiektywnie istniejącej całości. Funkcjonując w upływie pozostaje on, mimowolnie, zawsze fragmentem<sup>28</sup>, co zresztą – jak zauważył Michał Paweł Markowski – skonstatował już sam Friedrich Nietzsche, gdyż następstwem jego teorii interpretacji jest „Odrzucenie koncepcji tekstu zamkniętego, skończonego, samowystarczającego i statycznego [...]”<sup>29</sup>.

## Upływ

Przyjrzyjmy się kilku wierszom Różewicza pochodzącym z różnych okresów. Już słynne antyteleologiczne wyliczenie z *Poematu otwartego*, zakończone aporetyczną formułą: „To wszystko jest składanie / które się złożyć nie może” (P-2 15), sytuuje nas w horyzoncie hermeneutyki radykalnej. Według Wyki we fragmencie tym „Czynności i obserwacje sypią się jak piasek z klepsydry”<sup>30</sup> – oto praktyki codzienne i rzeczy oswojone zostają wytracone ze zwykłych kontekstów, tracą rutynową poręczność, swoje „ze-względu-na-co”, mówiąc po Heideggerowsku. Ujmowane od strony upływu, odzwierciedlającego ludzką skończoność (*quasi-refren Poematu otwartego*: „To jest umieranie”), ujawniają absurdalność i skazanie na klęskę ludzkiego projektu scalania, które ma ocalić sens. Zakończenie poematu wpisuje – jak sądzę – owo nieskładalne rozplenienie w horyzont nihilizmu<sup>31</sup>:

<sup>26</sup> A. Zawadzki, *Literatura a myśl słaba*. Kraków 2009, s. 62.

<sup>27</sup> Cyt. za: J.-F. Lyotard, *Postmodernizm dla dzieci. Korespondencja 1982–1985*. Przeł. J. Migasiński. Warszawa 1998, s. 89.

<sup>28</sup> Zob. Januszkiewicz, *Hermeneutyka radykalna Johna D. Caputo [...]*, s. 130–131.

<sup>29</sup> M. P. Markowski, *Nietzsche. Filozofia interpretacji*. Kraków 1997, s. 64.

<sup>30</sup> Wyka, *op. cit.*, s. 119.

<sup>31</sup> Nie chciałbym po raz kolejny rozpoczynać dyskusji: „Różewicz – nihilista czy moralista?”, uważam bowiem, iż kwestię „ostatecznie” rozstrzygnęli Skrendo (S 202) oraz Januszkiewicz



Poruszamy się  
 poruszamy się prędzej  
 śpieszymy  
 coraz szybciej  
 i szybciej  
 krążymy  
 dokoła  
 lecz nie ma środka  
 jest wiele domów które stoją  
 ale nie ma środka  
 jest wiele dróg które biegną  
 ale nie biegną do środka [Poemat otwarty, P-2 19]

Komentując ów wiersz, Tadeusz Drewnowski pisał, iż „zapelnianie środka staje się głównym problemem współczesności, od którego zależy wydostanie się z impasu, z niżu, z katastrofy” (D 247). Wbrew niemu, uważam jednak, że Różewiczowi nie chodzi bynajmniej o ponowne wypełnienie środka, lecz – na co wskazywał Januszkiewicz – o „umiejętność wytrwania wobec »pustego miejsca«, braku centrum” (J 296)<sup>32</sup>. O czym bowiem mówi finał *Poematu otwartego*? O tym, że upływ jest coraz szybszy. Diagnoza Różewicza (powtórzona także w utworze *Płytko prędkiej*) koresponduje z konstatacjami Odoona Marquarda na temat „przyspieszenia”, jakiemu uległo życie w nowoczesności<sup>33</sup>. Owo przyspieszenie jawi się jako bezpośrednie następstwo nihilizmu, jeśli przypomnimy sobie definicję ukutą przez Gianniego Vattima, zgodnie z którą nihilizm stanowi staczanie się „z centrum w stronę jakiegoś X”<sup>34</sup>. Kiedy więc nie ma środka, czyli stabilnego jądra sensu, zastępuje go nie kończąca się gra znaczących (*signifiants*), nie odsyłających do żadnego centralnego, transcendentnego *signifié*. Oto bezgruncie, bezdroże, bezcelowość błędzenia po kole hermeneutycznym, które nie tylko nie wiedzie do żadnego ostatecznego zrozumienia, a tym bardziej poznania<sup>35</sup>, ale także – do czego wróćę w dalszej części artykułu – okazuje się zwichnięte: jesteśmy raczej skazani na kluczenie od fragmentu do fragmentu, od części do części, od *signifiant* do *signifiant*, od śladu do śladu, brak nam zaś perspektywy całościowej, scalającej doświadczenie egzystencjalne w jedność stabilnego sensu.

Jak mówi z kolei podmiot liryczny *Czytania książek*: „coraz częściej nie kończę wierszy / opowiadań listów” (P-3 265). Najpełniejszym – co nie znaczy: pełnym! –

---

(J 251–265), którzy wykazali, że dotychczasowy spór był po prostu jałowy, gdyż opierał się na przesłankach światopoglądowych, a jego uczestnicy operowali potocznym rozumieniem pojęć moralizmu i nihilizmu. Stanowiska Skrendy i Januszkiewicza streścić można w sposób następujący: Różewicz jest nihilistą i właśnie dlatego jest moralistą. Nihilizm – w głębokim sensie – nie oznacza bowiem trywialnej destrukcji wartości w imię jakiegoś immoralizmu, lecz pewną diagnozę stanu współczesnej kultury, dotkniętej kryzysem wartości.

<sup>32</sup> Badacz umieszcza ów fragment *Poematu otwartego* w kontekście Derridańskiej krytyki metafizyki jako struktury o stabilnym centrum znajdującym się w jej wnętrzu.

<sup>33</sup> O. Marquard, *Wiek oderwania od świata? Przyczynek do analiz terażniejszości*. W: *Apologia przypadkowości. Studia filozoficzne*. Przeł. K. Krzemieniowa. Warszawa 1994.

<sup>34</sup> G. Vattimo, *Koniec nowoczesności*. Przeł. M. Surma-Gawłowska. Wstęp A. Zawadzki. Kraków 2006, s. 15.

<sup>35</sup> O *Poemacie otwartym* Burkot (*op. cit.*, s. 73) pisał, przywołując metafory labiryntu i kłacza, że antycypuje on świadomość postmodernistyczną.

rozwinięciem tego zagadnienia jest poemat *zawsze fragment* (prawdopodobnie o nim właśnie wspomina przywołana wcześniej notka z *Kartek wydartych z dziennika*), którego podmiot, z jednej strony, utyskuje:

nie mam czasu  
na skończenie  
tego wiersza [*zawsze fragment*, P-3 352]

Ale z drugiej strony, zauważyła kilka wersów później: „przecież wiersz nie ma końca”. Temat utworu – Ameryka, „temat ocean” (P-3 354) – dodatkowo eksplikuje aporetyczność podjętego zadania, polegającego na próbie zamknięcia bezmiaru świata w jednym poemacie. Okazuje się, że opis taki nigdy nie będzie pełny – postawienie kropki stanowi tylko arbitralne zakończenie, które, mimo tego gestu: „więc kończę i stawiam kropkę” (P-3 357), pozostaje... otwarte. Efekt ów hiperbolizuje „dopowiedzenie” w parentezie, które jest właśnie nie-do-powiedzeniem, urwanym w połowie przywołaniem sfrzeologizowanego *dictum* Horacego: niekiedy i świetny Homer zdrzemnie. To otwarte zakończenie ująć można za pomocą formuły zaproponowanej przez Johna D. Caputo: „*open-endedness*”<sup>36</sup>. Oto w sytuacji nihilizmu, nieustającej gry znaczących bez znaczonych, nie istnieje teleologiczny cel, do którego miałyby zmierzać nasze działania. Wobec tego: „Koniec / to początek” dalszego błędzenia (*Koniec*, P-3 41) –

tworzy się rzeczy bez początku i końca  
nie ma tych umownych znaków zostały  
zapomniane  
teraz tworzy się spadając odchodząc [*Non-stop-show*, P-2 404]

Spada się zaś – oto upływ, *abyss*, *Ab-grund* –

we wszystkich kierunkach  
równocześnie  
w dół w górę na boki  
(*Spadanie czyli o elementach wertykalnych i horyzontalnych w życiu człowieka współczesnego*, P-2 396)

A gdy –

są kłopoty z końcem  
wiersz nie chce  
się kończyć  
ciągnie się dalej [\*\*\* *moj krótki wiersz...*], P-4 34]

– pojawia się pokusa nieuczciwego zatrzymania gry, wytwarzającego iluzję ustytuczenia:

co zrobić z tym końcem  
utopić go w ciemności  
na modłę Celana [P-4 34]

Funkcjonowanie w nieustającym upływie powoduje bowiem krańcową desta-

<sup>36</sup> J. D. Caputo, *Love Among the Deconstructibles: a Response to Gregg Lambert*. „Journal for Cultural and Religious Theory” t. 5 (2004), nr 2.

bilizację, poczucie nieokreśloności, rozbitcie wszelkich pewników ontologicznych, epistemologicznych, a przede wszystkim aksjologiczno-etycznych. Upływ staje się przepływem, entropią:

Nowy człowiek  
to ten tam  
tak to ta  
rura kanalizacyjna  
przepuszcza przez siebie  
wszystko [*Nowy człowiek*, P-2 133]

Tak wygląda również kondycja poety, który utracił legitymizację metafizyczną:

Wie pan, co w pracy współczesnych poetów jest najgorsze? Ta materia, którą produkujemy, jest taka niespoista. Nic się na niej nie zatrzyma. Przepuszcza przez siebie wszystko. Właściwie przestała istnieć. Jest rozproszona, czasem tylko jakieś strzępy. [*Przygotowanie do wieczoru autorskiego*, PR-3 277-278]

Taką (wysoką) cenę skrajnej niepewności, chwiejności i bojaźni płaci się, podejmując hermeneutykę upływu. Jak pisze Caputo, otwiera nas ona „na otchłań, na grę, w którą wciągnięte są wszystkie rzeczy, na *ébranler*, na drżenie”<sup>37</sup>. Stawka w tej grze jest jednak równie wysoka: to swoista gotowość na trwogę, ochraniająca bycie przed „popadnięciem we władanie zamrażającego *eidosu*”, za pomocą którego metafizyka „stwarza dostrzegalną iluzję stałości, na podstawie niepodważalnej istoty, niewzruszonego gruntu, operuje Pojęciem szachującym u pływ i wstrzymującym ruch” (L 130). Wszystko zachodzi więc w oscylacji między upływem a tęsknotą za utraconym rajem stabilnego centrum.

Tę ambiwalencję dostrzegał w twórczości Różewicza już Henryk Vogler, twierdząc, iż od pierwszych lat powojennych była ona „wyprawą dla zdobycia nowego świata wartości, czyli, innymi słowy, stabilizacji”<sup>38</sup>. Nie przeczę, że u Różewicza rzeczywiście występowała taka tęsknota za światem jednoznacznych dystynkcji, w którym:

las był lasem  
Bóg Bogiem  
Diabeł Diabłem  
[. . . . .]  
prawda prawda  
[. . . . .]  
kłamstwo kłamstwem [*Acheron w samo południe*, P-2 312]

Równocześnie jednak podmiot jego poezji całym sobą przeżywa nihilistyczną konstatację, że świat ów bezpowrotnie przepadł, że ruch, upływ jest naszą niezbywalną kondycją. Uczciwość – i waga! – tej twórczości polega więc nie na nostalgicznych próbach restytucji wartości, lecz, dokładnie na odwrót, na zgodzie na świat pozbawiony gruntu, jedyny świat, jakim dysponujemy, albo raczej: jedyny, w który zostaliśmy wrzuceni.

Ten Różewiczowsko-Caputowski „imperatyw kategoriyczny” pozostania wiernym

<sup>37</sup> Caputo, *Heidegger i Derrida: zimna hermeneutyka*, s. 210.

<sup>38</sup> Vogler, *op. cit.*, s. 108.

pierwotnej trudności życia skłaniał wielu krytyków do deprecjonowania poezji Różewicza. Jan Błoński określił ją np. – intencjonalnie negatywnym – sformulowaniem „nihilizm tragiczny”<sup>39</sup>. Uważam zresztą, że byłby to poreczny termin, gdyby potraktować go opisowo, a nie – jak Błoński – aksjologicznie. W tym wszakże zamyka się (lub raczej: otwiera) istota nihilizmu i upływu, iż prowadzą one nie tylko do wolnej (radosnej) gry znaczeń, ale – wedle trafnych formuł Kunza – do „katastrofy semiotycznej” i „klęski przedstawienia”<sup>40</sup>. Katastrofa wskazuje bowiem na nieistnienie gwiazdy przewodniej, która doprowadziłaby nas do Zbawiciela, zgodnie z figurą etymologiczną przywoływaną przez Caputo: „*disaster*” pochodzi wszakże od łacińskiego „*dis-astrum*”<sup>41</sup>. W ten sposób można by odczytywać wiersz-apokryf *Rodzina człowieka*, który reweluje brak cudu, radykalnie desakralizując historię narodzin Jezusa poprzez wyeksponowanie jej ludzkiego (tylko ludzkiego) wymiaru. Okazuje się, że:

Nie było gwiazdy  
nad oborą nie było magów  
i aniołów [P-2 211]

Wszystko to stanowi wymysł ludzki, kłamstwo wytworzone ku pocieszeniu, ku rozświetleniu ciemności, wypełnieniu pustki, wskrzeszeniu nadziei:

I ludzie  
gwiazdę zawiesili  
bo im zbyt ciemno  
było pusto  
ziab ciągnął  
od tej tajemnicy [P-2 211]

Tymczasem jednak „noc rośnie”, nie ma zbawienia, jest *dis-astrum*, *Ab-grund*, *abyss*.

W perspektywie katastrofy semiotycznej odczytywać można także utwór o incipicie „Kto mi związał ręce” [P-2 121], którego podmiot liryczny zmuszony jest do samodzielnego stawiania znaków na własnej ścieżce. Ów pierwotnie optymistyczny program popartowy<sup>42</sup> ulega w wierszu rewaloryzacji: nieistnienie transcendentalnego drogowskazu skutkuje bezradnością podmiotu. Początkowy sukces jego przedsięwzięcia („ten [znak] oznacza ptaka / ten niebo”) szybko okazuje się pozorny, znaki są kalekie:

ten oznacza ptaka  
bez nieba  
bez skrzydeł  
bez oka [P-2 121]

<sup>39</sup> J. Błoński, *Ścieżki do nikąd*. „Przegląd Kulturalny” 1963, nr 19, s. 8. Badacz dodał, że twórczość Różewicza jest „kwadraturą koła”.

<sup>40</sup> Według Kunza (K 95, 115) owa katastrofa była symbolicznym punktem wyjścia Różewicza (konstatawał ją już w tomiku *Ocalony*).

<sup>41</sup> J. D. Caputo, *Against Ethics. Contributions to a Poetics of Obligation with Constant Reference to Deconstruction*. Bloomington-Indianapolis 1993, s. 6.

<sup>42</sup> Drewnowski zauważył, że formuła „stawiam znaki na drodze” (D 146) to kryptocytat z manifestu artysty popartowego C. Oldenburga. Badacz pisze, że Różewicz „przyjmuje ten program za swój” (*ibidem*), z czym nie do końca można się zgodzić, jak próbuje wykazać we własnej interpretacji.

W konsekwencji podmiot pozostaje uziemiony: „to nie są ręce złożone do lotu”, a pytanie Jana Kochanowskiego z *Pieśni X z Ksiąg pierwszych*: „Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry”, spotyka antytezę w pytaniu: „Kto mi związał ręce” (P-2 121), obrazującym niemożność działania w sytuacji deficytu pewności semiotycznej.

Okazuje się, że w świecie poddanym upływowi, w świecie nihilizmu, śmierci Boga-Ojca-Przewodnika znajdujemy się sami z naszym zagubieniem, rozchwianiem, bojaźnią i drżeniem. Brak oparcia w stabilnym *signifié*, „znaki na wolności” – oto problem<sup>43</sup>, przed jakim postawiła nas de(kon)strukcja metafizyki. W świecie tym – który jest również światem poezji Różewicza – dola hermeneutyki to nie rozumienie, lecz nierozumienie<sup>44</sup>.

Wszystko to, jako się rzekło, rodzi potężne pragnienie stabilizacji. Jednakże jądro hermeneutyki radykalnej i – jak uważam – poezji autora *Zielonej róży* stanowi przystanie na upływ, pogodzenie się z nim, wynikające z podstawowych przesłanek etycznych, egzystencjalnych i intelektualnych: zamykanie go w metafizycznej klatce Pojęcia równa się bowiem, jak powiada Marquard, „życiowemu kłamstwu”<sup>45</sup>, czyli wstrzymaniu ruchu *flux*. Wymóg radykalnej uczciwości sprawia zaś, że nihilicie trudniej – a nie łatwiej! – żyć w świecie bez Boga, bez prawdy, bez najwyższych wartości. Stąd – jak sądzę – bierze się prowokacyjne pytanie Różewicza: „doskonałość formalna, wszelka forma to mistyfikacja?” (PR-3 280), stąd też jego strategia niekończenia utworów, ich parataktyczna wariantowość, a wreszcie niechęć do wstrzymywania znaczeniorodnego ruchu poezji – każdej poezji – poprzez przyszywanie jej rozmaitych latek:

Mówią: „poezja jest jak dzwon”, albo: „poezja to noc księżycowa”. Porównują. Chwytają się porównania jak tonący brzytwy. Już wiedzą, co to jest poezja. Mogą więc tworzyć poezję, mieć w sobie poezję. Mogą czuć się szczęśliwi. A przecież poezji nie ma. Przeczują ją, ale nie chcą dotknąć prawdy. [PR-3 279]

Temat ten podejmuje wiersz *Uzasadnienie*, w którym na pierwszy rzut oka dokonuje się coś w rodzaju redukcji ejdetycznej:

Rzecz  
zdarzenie  
  
dopiero izolowane  
odcięte zamknięte  
staje się jasne [P-2 122]

Przypomina ona początek *Poematu autystycznego*:

Świat zredukowany  
jest zawsze  
bardziej skupiony [P-3 310]

Jednakże nie o dotarcie do istoty samej w sobie fenomenu tu chodzi, gdyż istota taka, jak się zdaje, po prostu nie istnieje: przedmioty wyizolowane są –

<sup>43</sup> Zob. Januszkiewicz, *Hermeneutyka radykalna Johna D. Caputo [...]*, s. 117.

<sup>44</sup> D. Szczukowski (*Tadeusz Różewicz wobec niewyraźnego*. Kraków 2008, s. 42) stwierdza: „Niezyczelnosc i niezrozumialosc urasta do podstawowej kategorii hermeneutycznej”.

<sup>45</sup> Marquard, *Wiek oderwania od swiata? Przyczynek do analiz terazniejszości*, s. 87.

wyraźne i zbliżone  
nie do „prawdy”  
lecz do siebie [*Uzasadnienie*, P-2 122]

Chodzi więc o rozkładanie domniemanej całości na fragmenty-prafenomeny, dzięki któremu rzecz, zdarzenie –

zaczyna żyć  
w formie pierwotnej  
a raczej bez formy  
gdyż forma  
jest tym co zostało  
wyrzucone na zewnątrz [P-2 122]

Lecz jest ono także tym, co uprzednio zostało narzucone z zewnątrz. Fragment – forma bez formy – jest bliżej „prawdy”, choć „prawda” w sensie adekwacyjnym nie istnieje. Albo, inaczej, istnieje tylko w świecie, który posiada metafizyczną sankcję – a tej nie ma w poezji Różewicza. Podobną refleksję przynosi *Mozaika bułgarska z roku 1978*, gdzie brak jednego elementu, który wypadł z całości, paradoksalnie –

przywraca kamykowi  
kształt  
puste miejsce  
po kamyku skupia na  
sobie uwagę [P-3 346]

Dopiero swoista dekonstrukcja pełni pozwala ujrzeć to, co pojedyncze, i oddać szacunek jego idiomatycznej nieokreśloności, o czym mówi zakończenie *Uzasadnienia*:

wiem  
że nic nie chce być  
porównane do niczego  
aby się objawić  
wyrazić mocniej  
lub piękniej [P-2 122]

Inną realizacją imperatywu utrzymywania wiersza w ciągłym ruchu, a przeto w nieokreśloności, jest *quasi-programowa Propozycja druga*, którą rozpoczynają wersy:

Utwór  
skończony  
trzeba złamać  
a kiedy się zrośnie  
jeszcze raz łamać  
w miejscach gdzie styka się z rzeczywistością [P-2 201]

Kunz, pisząc o niezamkniętości i dynamiczności tego wiersza, konkludował:

Wyjściowy „związek przyległości” między rzeczywistością i tekstem musi ulec przekształceniu, aby nie stał się związkiem statycznym, zautomatyzowanym [...]. Wiersz, aby żyć, musi mieć zdolność wchodzenia w coraz to nowe znaczeniorodne relacje kontekstowe [...]. [K 94]

Wiersz musi więc być fragmentem, i to w najbardziej elementarnym, etymologicznym znaczeniu tego słowa (fragment od łacińskiego „*frangere*” – ‘łamać’). Dopiero złamanie, sfragmentaryzowanie (zdekonstruowanie) przypadkowych, należą-

cych do porządku wyobrażonego (*ergo* arbitralnych, będących wynikiem pracy teologii) związków między wierszem a rzeczywistością (zatem: zanegowanie adekwatnościowej *mimesis*) uwalnia upływ, uruchamia nieograniczoną swobodę *signifiants*:

po skończeniu  
utworu  
usunąć fundament  
na którym się opiera  
– ponieważ fundamenty  
ograniczają ruch – [*Propozycja druga*, P-2 201]

W ten sposób wystawiony na działanie bezgruncia utwór nie będzie przylegał do rzeczywistości na zasadzie reprezentacji, lecz zderzał się z nią, dając początek nowemu wierszowi –

który jest obcy rzeczywistości  
zaskakuje ją  
rozbija  
przekształca  
  
i sam ulega  
przekształceniu [*Propozycja druga*, P-2 202]

Obcy – bo nie naśladowujący jej, nie próbujący dotrzeć do jej istoty, ale raczej dekonstruujący sam mit istoty, wytwarzający się z pęknięcia, ze szczeliny, przez którą prześwituje bycie i sączy się poezja (tak z kolei dzieje się w wierszu *W teatrze cieni*).

Podsumujmy dotychczasowe rozważania. „Katastrofa semiotyczna”, z jaką zmaga się poezja Różewicza, wydaje się bezpośrednim następstwem kresu metafizycznej wykładni świata: całość utraciła swe stabilne centrum, uległa dekompozycji. Nastał nihilizm: brak gwiazdy przewodniej, punktów oparcia, jednoznacznych reguł postępowania. Nadeszły noc, bezgruncie, upływ. Radykalnie etyczny wymiar poezji Różewicza zasadza się na przystaniu na tę sytuację, na dochowaniu wierności nieredukowalnemu ruchowi znaczeń pozbawionych odniesienia do transcendentnego znaczonego. Pokusa zbudowania nowych fundamentów, odnowienia metafizycznych podpórek jest stale podważana przez świadomość niemożności powrotu do stanu sprzed nihilistycznej katastrofy. Trzeba więc wyciągnąć wszystkie konsekwencje z kondycji, w jakiej się znajdujemy – na tym polega nieprzejdenna intelektualna (i etyczna) uczciwość Różewicza, której sprostać musi również czytelnik wrażliwy na nierozstrzygalność poezji autora *Płaskorzeźby*. Jak bowiem pisał Nycz:

Jest tak, jak gdyby wszelkie próby wyprowadzenia nadrzędnych, syntetyzujących interpretacji, wykorzystujących elementy stałe, [...] a zacierających czy neutralizujących sprzeczne kierunki znaczenia, musiały pozostać otwarte i niewystarczające [...]<sup>46</sup>.

Przyzwolenie na upływ – nie będące wszakże jednoznaczną afirmacją, lecz raczej, wedle formuły Skrendy, stosunkiem aprobatywno-negującym<sup>47</sup> – jawi się jako pod-

<sup>46</sup> Nycz, *op. cit.*, s. 195–196.

<sup>47</sup> Skrendo (S 63) zapożycza to określenie od A. Falkiewicza (*W imieniu Anonima*. W: *Fragmety o polskiej literaturze*. Warszawa 1982), pozbawiając je wymiaru (negatywnie) wartościującego.

stawowe następstwo tej uczciwości. Już Vogler konstatował, że podmiot Różewicza –

to „bohater” otwarty na wszystko i to jest jego klęską, ponieważ zdaje sobie sprawę [...], że tylko zamknięcie się i ograniczenie potrafi skupić energię gotową do stworzenia ideału<sup>48</sup>.

Poezja Różewicza odmawia sobie wszakże łatwych pocieszeń, wcielając tym samym w życie konstytutywny imperatyw hermeneutyki radykalnej:

Ważne jest to, aby zgodzić się na siebie. Na swoją pustkę i zmęczenie. [Komentarz, P-2 114]

wtedy pojmuje  
jeszcze raz  
że moim zadaniem  
jest zgoda [*Acheron w samo południe*, P-2 316]

trzeba się z tym zgodzić  
że Bóg odszedł z tego świata  
[. . . . .]  
że jest się dorosłym  
że trzeba żyć  
bez Ojca

[. . . . .]  
że trzeba żyć godnie  
na świecie bezbożnym  
nie licząc na karę ani nagrodę<sup>49</sup> [*nauka chodzenia*, P-4 251–252]

Brak Przewodnika, Boga-Ojca, który wskazywałby nam drogę właściwego postępowania, stawia przed nami ekstremalne wymogi etyczne: nie wiadomo, dokąd iść, nie wiadomo, co czynić, nie wiadomo, co jest słuszne, a co nie. Odwaga polega jednak na niezawieraniu jakimkolwiek metafizycznym podpórkom. Wyrzec należy się przede wszystkim – co zauważył Dariusz Szczukowski – „pocieszenia podsukanego przez poprawne formy”<sup>50</sup>. „Poprawność” form legitymizowana była bowiem przez metafizykę, po której upadku rozprzegły się i one, poddane nieuchronnej fragmentaryzacji. W znany wierszu czytamy:

Te formy niegdyś tak dobrze ułożone  
posłuszne zawsze gotowe na przyjęcie  
martwej materii poetyckiej  
przestraszone ogniem  
wylały się i rozbiegły [*Formy*, P-2 61]

Można, jak Skrendo, odczytywać ten obraz jako peryfrazę wojny (S 82), ale ciekawsze wydaje się powiązanie go z diagnozą nihilistyczną. Okazuje się oto, że forma skoligacona jest z metafizyką i tylko w jej obrębie pozostaje uporządkowana

<sup>48</sup> Vogler, *op. cit.*, s. 125. Zob. też D 230–231.

<sup>49</sup> W wierszu słowa te wypowiada teolog, Dietrich Bonhoeffer.

<sup>50</sup> Szczukowski, *op. cit.*, s. 14. Badacz cytuje J.-F. Lyotarda (*Odpowiedź na pytanie: co to jest postmodernizm?* W zb.: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Wybór, oprac. R. Nycz. Kraków 1996, s. 60 (przeł. M. P. Markowski)).



i stabilna, lecz także – zauważmy, że „dobrze ułożona” to frazeologizm – posłuszna jej uroszczeniom. W sytuacji kresu metafizyki formy „wylały się i rozbiegły”, stały się „an-archiczne”, odebrały twórcy mowę, rozszarpały go niczym menady Orfeusza (K 110). Odtąd traci on swą funkcję wieszczą, pośrednika bogów, pasterza bycia.

Tym, co wyróżnia poezję autora *Twarzy trzeciej*, jest więc, jak powiada Skrendo, „odwaga życia wśród ruin, przyświadczenie rozpadowi świata [...]” (S 377). Oto zimna hermeneutyka Różewicza: wystawiona na „bezgrunt Heideggera oraz rozproszenie Derridy” (L 160), hermeneutyka upływu, hermeneutyka niekonkluzywna, dająca wyraz naszej słabości, zagubienia, bycia w nierozstrzygalności wywołującego bojaźń i drżenie, hermeneutyka pozbawiona nadziei, heroicznego optymizmu, hermeneutyka nierozumienia, otwarta – wedle słów Johna D. Caputo – na pierwotną trudność życia, którą metafizyka starała się wyminąć przez tylne drzwi upływu.

### Radykalne koło hermeneutyczne Różewicza

Szybko dostrzeżono, że poezja Tadeusza Różewicza jest właściwie bezustannym przetwarzaniem tego samego, pierwotnego rozpoznania stanu kultury. Często formułowano na tej podstawie zarzuty monotonii. Jacek Trznadel w 1960 roku – jeszcze dość neutralnie – konstatawał:

Różewicz należy do liryków, którzy w swej twórczości raczej zakreślają koło. Nie porzuca siebie – lecz dopełnia [...]. Nie jest to praca nad nowym obrazem, lecz zmiana istniejącego przez dorzucenie nowych barw. Jest jedność w tej zmienności<sup>51</sup>.

Już trzy lata później wszakże przestał być dla autora *Poematu równoczesnego* wyrozumiały:

Model człowieka pękniętego, zarażonego, jaki permanentnie proponuje Różewicz – musi w końcu obudzić protest. Nie można wciąż wydobywać tonów z przeciągniętej struny<sup>52</sup>.

Podobne zagrożenie jednostajnością dostrzegał Janusz Sławiński, według którego:

Różewicz mówiący pozornie trzema różnymi głosami – liryki, dramatu i prozaicznej narracji – w istocie posługuje się w każdym z tych gatunków tym samym stylem, [...] retoryką bezradności. Styl ten należy niewątpliwie do najważniejszych odkryć powojennej poezji, ale też [...] jak żaden inny jest narażony na niebezpieczeństwo szybkiej konwencjonalizacji<sup>53</sup>.

Wskazaną tu cechę pisarstwa Różewicza waloryzowano jednak również pozytywnie. Wyka pochwalał konsekwencję autora tomu *Formy*, podkreślając:

to nic innego jak swoisty nawrót do prapoczątku tej poezji. Nawrót, utrwalenie, jeden więcej wariant

<sup>51</sup> J. Trznadel, *Wobec Różewicza*. W zb.: *Z problemów literatury polskiej XX wieku*. Red. S. Żółkiewski, H. Wolpe, H. Markiewicz. T. 3. Red. tomu A. Brodzka, Z. Żabicki. Warszawa 1965, s. 288.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 294.

<sup>53</sup> J. Sławiński, *Próba porządkowania doświadczeń*. W zb.: *Z problemów literatury polskiej XX wieku*, s. 267.

wciąż tej samej propozycji stawianej światu. Coraz to częściej poetów współczesnych można porównać do ludzi, którzy właściwie wygłaszają jedno i to samo zdanie<sup>54</sup>.

I wreszcie – sam Różewicz przyznawał: „od dwudziestu lat pracuję / nad jednym wierszem” (*Jestem realistą*, P-2 82), żywiąc co do swoich utworów nadzieję, że:

[...] przyjdzie chwila kiedy wszystkie  
zbiegną się do mnie

[ . . . . . ]

zbiegną się w jedno [*Powrót*, P-2 128]

Istotę swojej postawy wyraził zaś w notce z *Dziennika gliwickiego* z 15 VI 1957, która opublikowana została dopiero w tomie *Matka odchodzi*:

Powinno się pisać jedną powieść przez całe życie albo jedną sztukę, albo jeden tom wierszy. (Tak robili Dostojewski, Czechow, Mickiewicz).

Literaci, którzy pisują „osobne” opowiadania, powieści, wiersze – są powierzchowni. [...]

To, co moi „krytycy” lub „koledzy po piórze” oceniali jako „powtarzanie się”... – mówili: „Tadeusz R. się powtarza” – to była i może jeszcze jest najcenniejsza rzecz w całej mojej twórczości. Uporczywe przerabianie, powtarzanie, wracanie do tej samej materii i tak... aż do końca. Inne rzeczy będzie już pisał inny człowiek. Inaczej nie można. Albo wpada się w literacką „gadaninę”. [MO 87–88]

Okazuje się więc, że to, co niektórzy krytycy uważali za wyczerpanie formuły czy petryfikację stylu Różewicza, było jego świadomą strategią: ciągłym pogłębianiem refleksji podejmowanym za cenę ryzyka repetytywności, które jednak szczęśliwie wciąż udawało się zażegnać<sup>55</sup>. Projekt autora *Płaskorzeźby* – co on sam podkreśla – nawiązuje do długiej tradycji, a także *implicite* odwołuje się do *dictum* Heideggera: „każdy myśliciel myśli tylko jedną, jedyną myśl”<sup>56</sup>. To myślenie jednej myśli, pisanie jednego, nigdy nie zakończoności (czy może nawet wiersza)<sup>57</sup> jest, moim zdaniem, specyficznym wariantem koła hermeneutycznego w jego radykalnym wydaniu, które tym różni się od tradycyjnej figury Friedricha Schleiermachera, że część (fragment) nigdy nie odsyła już do całości, lecz wciąż jedynie do kolejnych części (fragmentów). Powtarzanie zaś, jakie dokonuje się w obrębie koła, nie jest zwykłym retrospektywnym nawracaniem, przypominaniem raz podjętej refleksji, ale – przeciwnie – kieruje się ku przyszłości, odsyła nie do *actus*, lecz do *potentia*. Jak powiada Caputo: „powtórzenie zwraca się nie ku aktualności, lecz ku możliwości. Możliwość jest wyżej niż aktualność”<sup>58</sup>. Oznacza to, że całość pozostaje za ledwie niezrealizowaną (bo nierealizowalną) projekcją nieustannego ruchu powtórzenia antycypacyjno-retrospektywnego, w którym dochodzi do jednoczesno-

<sup>54</sup> K. Wyka, *Dwa razy Różewicz*. W: *Rzecz wyobraźni*. Warszawa 1959, s. 406.

<sup>55</sup> O udanej ucieczce Różewicza przed monotonią zob. D, *passim*.

<sup>56</sup> M. Heidegger, *Co znaczy myślenie?* Przeł. J. Mizera. Warszawa-Wrocław 2000, s. 30.

<sup>57</sup> Kunz (K 221) stwierdza: „Wydaje się, jakby Różewicz chciał powiedzieć: wciąż piszę ten sam tom wierszy, wciąż układam jeden tekst, komponuje go wytrwale ze starych i nowych utworów, między moimi wierszami dochodzi do ciągłych semantycznych napięć i zderzeń, z których wylaniają się nowe, nieoczekiwane (także dla mnie) sensy i znaczenia. [...] podkreślając spójność czy swoistą intencjonalną całościowość swojego tekstu, czyni to Różewicz w sposób paradoksalny, eksponując otwartość i nieostateczność (fragmentaryczność) zarówno poszczególnych wierszy, jak i tomów [...]”.

<sup>58</sup> Caputo, *Radical Hermeneutics*, s. 91.

ści momentów przeszłego i przyszłego: „w możliwej przyszłości założona jest już cała dotychczasowość (u p r z e d n i o ś ć) rozumienia” (L 153).

Powtórzenie to (mające zarówno wymiar egzystencjalny, jak i hermeneutyczny) jest zarazem iteracją – nieustannym ruchem przemieszczającym pierwotne rozpoznanie, sytuującym je w nowej perspektywie, wrażliwym na wpływ, na znaczeniorodność nieograniczonej semiozy. To także tłumaczy swoiście rozumiany brak progresji w poezji Różewicza: powtórzenie nie stanowi bowiem działania linearnego, teleologicznego, jest *par excellence* bezcelowe, nigdy pełniejsze poznawczo, a wciąż bardziej problematyczne. Zauważmy, że wiąże się ono ściśle ze strategią budowania wierszy z resztek, pozostałości, z tego, co pod ręką, tego, co znalezione na „śmietniku”. Okazuje się przeto, iż powtórzenie bynajmniej nie wstrzymuje wpływu, lecz raczej zbiera to, co się z niego ostało: ułamne, sfragmentaryzowane formy, poszarpane słowa, ślady sensu, osłabione bycie. Z tych śmieci ratuje to, co wartościowe lub raczej to, co kryje w sobie jeszcze pamięć o dawnych wartościach<sup>59</sup> – tak jak Burri w *Opowiadaniu dydaktycznym*, który:

układał ze śmieci  
nowy świat  
wśród tych śmierci i śmieci  
stworzył piękno  
dał próbę nowej całości [P-2 298]

Różewicz jest bowiem artystą uświadomionej straty (K 225), wtórującym rozkładowi metafizyki obecności, lecz równocześnie podtrzymującym pamięć o niej. Wobec tego można o nim myśleć nie tylko od strony hermeneutyki wpływu Johna D. Caputo, ale także z perspektywy nieco odmiennej propozycji radykalnohermeneutycznej Giannię Vattima. Okazuje się, że w poezji Różewicza nie dokonuje się przewyżczenie (*Überwindung*) tradycji metafizycznej, lecz raczej jej przebolewanie, przemyślenie, zwijanie (*Verwindung*), świadome swego uwikłania w nią. Sądzę, iż na fakt ów zwracało uwagę bardzo wielu krytyków, choć żaden z nich nie posługiwał się tą kategorią<sup>60</sup>. Np. Andrzej Falkiewicz, surowo oceniając twórczość Różewicza, bezwiednie podał niemal dokładną definicję *Verwindung*: jego zdaniem, poeta poprzez swój aprobatywnie-negujący stosunek do tradycji paradoksalnie ją utwierdza, gdyż funkcjonuje w nieuchronnym odwołaniu do niej<sup>61</sup>. Kategoria *Verwindung* wydaje mi się również bliska propozycji Skrendy, aby myśleć o Różewiczu jako o poecie transgresji, rozumianej nie jako przekroczenie granicy ku czemuś zewnętrznemu, lecz jako bycie w ciągłej cyrkulacji, w ruchu: „tym, co akt transgresji odzyskuje ze względu na możliwość tego, co istnieje, jest jego własna możliwość

<sup>59</sup> Na temat roli śmietników w poezji Różewicza napisano już bardzo wiele, począwszy od pierwszej monografii Voglera (*op. cit.*, s. 45–46, 76, 98–99), przez rozprawę Drewnowskiego (D 124–134, 187–216), aż po prace najnowsze, np. Januszkiewicza (J 277–280).

<sup>60</sup> Napomknął o niej jedynie Kunz (K 118), co pochwalił – nie rozwijając wszelako tego pomysłu – A. Skrendo (*Przodem Różewicz*. Warszawa 2012, s. 103). W kontekst myśli słabej Vattima – nie wykorzystując jednak potencjału tkwiącego w kategorii *Verwindung* – wpisywali twórczość Różewicza Januszkiewicz (J, *passim*) oraz Zawadzki (*op. cit.*, s. 295–313).

<sup>61</sup> Falkiewicz, *op. cit.*, s. 240.

dokonania transgresji tego, co istnieje” (S 40)<sup>62</sup>. Czy tak pojmowana transgresja nie stanowi wariantu koła hermeneutycznego? Czy nie jest pokrewna Vattimowskiemu „długiemu pożegnaniu z metafizyką”, którą wciąż przekraczamy, nie mogąc jej definitywnie porzucić?<sup>63</sup>

W tej interpretacji hölderlinowsko-heideggerowski problemat „To jednak co trwa ustanowione jest przez poetów” (P-3 171) oznaczałby nie tyle wstrzymywanie upływu czy też odnajdywanie pośród niego wysepek stałości (jak parafrazuje to zdanie-cytat-tytuł Drewnowski: „to jednak, co w naszych czasach metafizyczne, wydarte jest przez poetów” (D 280)), ile raczej gromadzenie resztek, kolekcjonowanie tego, co upływ oszczędził:

z kilku zdań  
z kilku wierszy  
buduje arkę  
  
żeby coś uratować z potopu  
który nas zaskakuje  
zmywa z powierzchni  
ziemi [cóż z tego że we śnie, P-4 323]

Zgodnie ze słowami Leśniewskiego – rozumienie nie należy bowiem w świetle hermeneutyki radykalnej do procedur poznawczych, które prowadzą do uchwycenia istoty swego podmiotu<sup>64</sup>:

jest ono raczej pierwotnie egzystencjalnym ruchem zawartym w zbieraniu fragmentów i pozostałości bytu – zbieraniem zmierzającym do uchwycenia jego złożoności, wieloaspektowości i niejednorodności. [L 117]

Hermeneutyka radykalna nie poszukuje już sensu w tym, co upływa, lecz stara się utrzymać to, co sensowne „z uwagi na” upływ [...]. [...] wspiera się [...] na słabej ontologii, wobec której nie mają sensu metafizyczne rozważania o jakichkolwiek stałych istotach – sensowny jest tu sam proces stawania się oraz odpowiadająca mu aktywność rozumienia i interpretacji. [L 162]

To, jak mi się zdaje, sens Różewiczowskiego powtórzenia, ciągłego pisania jednego, nie kończącego się (a przeto pozostającego wciąż fragmentem) wiersza, nieustannego zataczania koła, w którym to ruchu poeta –

pustosząc pustkę słowa  
pisze  
głębiej ciemniej [To jednak co trwa ustanowione jest przez poetów, P-3 171]

### „Teraz wszyscy czekają na listonosza”: brak tajemnicy, tajemnica braku

Ustawiczne pogłębianie własnej pracy twórczej doprowadziło Różewicza do... powierzchni. Aby wytłumaczyć ten paradoks, zacznijmy od znanego cytatu z *Przygo-*

<sup>62</sup> Skrendo cytuje artykuł P. Kłossowskiego *Sade i Fourier* (Przeł. B. Banasiak, K. Matuśzewski. „Literatura na Świecie” 1994, nr 10, s. 289).

<sup>63</sup> Bliższe przyjrzenie się relacji poezji autora *Płaskorzeźby* i idei *Verwindung* wydaje mi się pasjonującym wyzwaniem badawczym, na które – niestety – brak tu miejsca. Uważam, że otworzyłyby ono ciekawą perspektywę interpretacyjną, pozwalającą na nowo przemysleć Różewiczowską problematykę „śmierci poezji”, kresu metafizyki, zaniku transcendencji itp.

<sup>64</sup> Tak zresztą jest również na gruncie hermeneutyki nowoczesnej.

owania do wieczoru autorskiego: „Poezję »pozbawioną tajemnicy« uprawiam w poacie czoła od czterdziestu lat, tak »jak najlepiej potrafię«” (PR-3 392). Ta autotematyczna uwaga skłoniła Nycza do odnalezienia – na przekór niej – trzech tajemnic poetyki autora *szarej strefy*, spośród których główną okazało się poświadczanie przez nią istnienia sfery niewyraźnego<sup>65</sup>. Chciałbym jednak pokazać, że twierdzenie o poezji „pozbawionej tajemnicy” można rozumieć również inaczej. Na początek zajmijmy się stojącą w słabej opozycji do opinii Nycza perspektywą Skrendy, według którego późny Różewicz uprawia swego rodzaju „hermeneutykę powierzchni”, ponieważ „dochodzi do wniosku, że pod każdą głębią kryje się powierzchnia”, a w konsekwencji „Jest »powierzchnowy«, gdyż w istocie rzeczy to poszukiwanie głębi uważa za wyraz »powierzchnowości«” (S 328). Praktyka Różewicza polegać by więc miała na głębokiej powierzchowności przeciwstawiającej się powierzchniowej głębi. Przyjrzyjmy się pod tym kątem kilku wierszom.

Opinię Skrendy niemal całkowicie potwierdza wiersz *drugie poważne ostrzeżenie*, w którym „głębokie” zabiegi „poety”, „lekkomyślnego rodzica wierszyka”, zostały ironicznie ukazane jako dzielenie włosa na czworo:

o chmurce zaraz ciurka  
 że chmurka to nie chmurka  
 kamyk zimny ogrzewa  
 w absoluście słowem wierci  
 aż dowierci się do śmierci  
 potem

aby było głębiej  
 wymiesza wszystko  
 z filozosią „głębi” [P-4 30]

Ciąg deminutiwów podkreśla jawnie deprecjonujący ton wiersza: doszukiwanie się w zjawisku fizycznym („chmurka”) czegoś meta-fizycznego, a w materii nieożywionej („kamyk”) – życia, drażnienie słowem niewyraźnego („absolut”), nadawanie swoim zabiegom pozorów głębi („filozosia”) – wszystko to „ambaje”, którym brak prawdziwej refleksyjności, działanie w istocie powierzchowne, tropienie tajemnicy, której nie ma.

Rewers tej postawy prezentuje – jak się zdaje – *Postowie do poematu „Na powierzchni poematu i w środku”*. Badacze zauważyli, że jest to utwór wyrosły z inspiracji Wittgensteinowskich – z rygoru jasności przeciwstawionego filozoficznemu poplątaniu, sformułowanego w słynnej tezie 7. *Traktatu logiczno-filozoficznego*: „o czym [...] nie można mówić, o tym trzeba milczeć” (cyt. D 273; zob. też D 272–275), oraz z podziału na gramatykę powierzchniową i głęboką dokonanego w *Dociekaniach filozoficznych*<sup>66</sup>. Myślę, że dodatkowym, komplementarnym kontekstem dla *Postowia do poematu „Na powierzchni poematu i w środku”* byłaby hermeneutyka radykalna (tożsama w tym przypadku z hermeneutyką powierzchni). Spójrzmy na jego drugą strofoidę:

Są wiersze  
 wewnętrzne

<sup>65</sup> Nycz, *op. cit.*, s. 196–207.

<sup>66</sup> Zob. Burkot, *op. cit.*, s. 55–56.

i wiersze zewnętrzne  
 są wiersze skończone uchwytne  
 wyrzucone  
 na powierzchnię  
 przez wiedzę rutynę  
 jasne kryształowe  
 promienne  
 jak światło  
 i są inne  
 płynne senne  
 ciemne [P-3 109]

Powierzchnia wydaje się tu tym samym co powierzchowność: ukończenie, jasność, promiennność utworu – pozornie głębokie – jawią się jako efekt rutynowej wiedzy gwarantującej pewność poznawczo-artystyczną, która rozświetla wiersz sztucznym światłem odkrytej „tajemnicy” ustabilizowanego sensu, ale równocześnie powstrzymuje ruch myśli, przyjąwszy własne rozpoznania za aksjomat, finał czy całość. Tymczasem prawdziwie głębokie są wiersze nieukończone, na zawsze otwarte, na zawsze fragmentaryczne: „płynne” – bo funkcjonujące w upływie; „senne” – bo powstałe w wyniku męczącej, nie kończącej się hermeneutycznej pracy nicowania nica (*Rocznica*, P-3 221), która odkryła to, że nie miała niczego do odkrycia; „ciemne”, bo nie rozświetla ich blask Tajemnicy/Transcendencji, bo wystawione na *abyss*, na noc bez kresu.

Różewicz nie mówi, że nie istnieje tajemnica jako coś niedocieczonego, nieodkrytego czy niewypowiedzianego (i w tym sensie rację ma Nycz), lecz raczej, że wszelkie próby poetyckie docieczenia, odkrycia, wypowiedzenia ponoszą klęskę – głębia nie jest nam zatem dana, nie dysponujemy narzędziami jej poznania, a przede wszystkim skazani jesteśmy na poezję pozbawioną tajemnicy, na hermeneutykę powierzchni. Kto myśli inaczej, ten okazuje słabość. Cóż nam pozostaje? Przystać na ten stan, wyrażać – jak pisze Nycz – „niewyraźalność niewyraźalnego”<sup>67</sup> bez nostalgii za ukrytym sensem:

ale ja nie mam potrzebnych  
 środków technicznych  
 ani siły  
 ani wiary  
 która przenosi góry  
 więc nie zobaczysz Tego  
 nigdy  
 wiem o tym  
 i dlatego  
 piszę [*dlaczego piszę?*, P-4 166]

Gdy Różewicz stara się nam uzmysłowić, że:

największą prawdą XXI wieku  
 i największą tajemnicą jest TO  
 że nie ma prawdy [*Credo (fragmenty)*, P-4 347]

<sup>67</sup> Nycz, *op. cit.*, s. 204.

– gdy wskazuje na daremność rozwiązywania tajemnicy<sup>68</sup> albo też, wedle trafnej formuły Andrzeja Zieniewicza, „reweluje brak tajemnicy – jako tajemnicę właśnie”<sup>69</sup>, znów zdaje się sytuować bardzo blisko Johna D. Caputo, dla którego „nie ma żadnej tajemnicy – oto jedyna tajemnica”<sup>70</sup>. Nie chodzi wszakże o to, że istnieje tylko jedna, poznawalna, „powierzchniowa” prawda, lecz – odwrotnie – zawsze zbyt dużo, nadmiar „prawd”. Można by powiedzieć za Derridą – „nie ma jednego przekazu, lecz od razu, zawsze, wielość przekazów, tyle różnych śladów odsyłających do innych śladów i do śladów innych”<sup>71</sup>.

Poezja Różewicza sytuuje się zatem we wnętrzu nierozstrzygalności. Tym samym staje się radykalnym zanegowaniem – znów sięgnijmy do Derridy – „zasady pocztowej”<sup>72</sup>, czyli hermeneutycznej wiary w istnienie przesłania (bycia czy tekstu), ukrytego sensu, który objawi się, jeśli tylko poprawnie odczytamy wiadomość, jaką ktoś (lub coś) ma nam do przekazania. Wiara ta, legitymizowana przez metafizykę obecności, przyjmowała w dziejach postać teleologii lub eschatologii. Zdaniem Johna D. Caputo, obie one były rodzajem ufności w zbawienie, ratunek, przejrzystość sensu, mimo zasadniczych różnic pomiędzy nimi: regularności przesyłek w teleologii i nieregularności – w eschatologii. Tymczasem:

wydostanie się poza zasadę pocztową oznacza, że zaprzestajemy oczekiwanie na pocztę, jak gdyby zawierała ona prywatny przekaz przychodzący specjalną dostawą. Pocztowa redukcja wyswabza wolną cyrkulację znaków, wolne powtórzenie, które nie musi odpowiadać na jakąś metafizyczną czy meta-metafizyczną zasadę i *arché*<sup>73</sup>.

Temat Różewiczowskiej krytyki zasady pocztowej podjął już, właściwie go wy-czerpawszy, Januszkievicz, który w przekonujący sposób wykazał:

Wiersze Różewicza zdają się mówić, że ci, którzy czekają na przesyłkę, zostają oszukani i czekają nadaremno (*Einst hab ich die Muse gefragt... Wiedza*): listu nie ma, bo nikt go nie wysłał, nikt więc go nie odbierze; bywa też, że wprawdzie list istnieje, ale okazuje się zupełnie nieczytelny; dzieje się i tak, że doręczyciel (Hermes) postanawia nie wręczać listu (*Nieznany list*); wreszcie: przesłanie istnieje i istnieje listonosz, ale: albo myli adresy, albo spotyka się z odmową przyjęcia przesyłki, albo – po prostu – nikt w nim nie rozpoznaje listonosza [...]. [J 337]

Ponieważ odpowiednia praca badawcza została już wykonana, chciałbym, traktując ją jako punkt wyjścia, zinterpretować kilka wierszy podejmujących ten problem, aby na koniec raz jeszcze pokazać, że wszystkie kwestie, o których była tutaj mowa – kres metafizycznej wykładni świata, wpływ, zanegowanie zasady pocztowej, katastrofa semiotyczna, fragmentaryczność – bezpośrednio się ze sobą łączą.

<sup>68</sup> Uczynił tak w rękopisie załączonym na końcu pierwszego wydania *Płaskorzeźby*. Zob. E. Ledóchowicz, *Gucio odczarowany*. W zb.: *Dlaczego Różewicz. Wiersze i komentarze*. Red. J. Brzozowski, J. Poradecki. Łódź 1993, s. 157.

<sup>69</sup> A. Zieniewicz, *Różewicz: cisza wiersza*. (*Zapiski*). „Poezja” 1982, nr 5/6, s. 43.

<sup>70</sup> J. D. Caputo, *More Radical Hermeneutics: On Not Knowing Who We Are*. Bloomington-Indianapolis 2000, s. 55.

<sup>71</sup> J. Derrida, *Envoi* (cyt. za: Zawadzki, *op. cit.*, s. 63).

<sup>72</sup> Zasada ta nazwana tak została przez J. Derridę w książce *La Carte postale. De Socrate à Freud et au-delà* (Paris 1980).

<sup>73</sup> Caputo, *Radical Hermeneutics*, s. 170–171.

Podmiot wierszy autora *Czerwonej rękawiczki* od zarania czeka na złą nowinę:

teraz czekam tylko  
na złe wiadomości  
[ . . . . . ]  
i zawsze czekam  
na złą wiadomość [Poemat otwarty, P-2 16–17]

Ową złą nowiną okazuje się zaś przesłanie o braku przesłania *Obcego człowieka*, które podmiot Różewicza uznał za „prawdziwe”:

chcę wam powiedzieć  
że nie ma tajemnicy  
nie czekajcie [P-2 163]

Zaprzestawszy oczekiwania, podmiot wiersza zrozumiał, iż poezja jest bezsilna: nie dociera do istoty (gdyż ta nie istnieje), nie pochwytuje Sensu (gdyż Sensu nie ma), nie zrywa zasłony z Tajemnicy (gdyż to właśnie wiara w Tajemnicę polega na wytwarzaniu zasłon zakrywających przepaść, jaka wyłoniła się po osunięciu fundamentów świata), ulega sfragmentaryzowaniu (gdyż całość istnieje jedynie w systemie pocztowym, czyli w metafizyce). Jego bezwarunkowa, całkowita kapitulacja (*Kapitulacja*, P-2 365) jest jednak gestem negatywno-afirmatywnym, wynika bowiem z wiedzy, iż:

Nic nigdy nie zostanie  
wy tłumaczone  
nic wyrównane  
nic wynagrodzone  
  
nic nigdy  
[ . . . ]  
świat się nie skończy [Wiedza, P-2 414]

Nie nadejdzie więc przesyłka-zbawienie, nie będzie apokalipsy ani nowego początku, skazani zostaliśmy na nieskończone krążenie po kole hermeneutycznym. Stan ten – mimo że jest katastrofą *dis-astrum*<sup>74</sup> – ma jednak również wymiar pozytywny:

poezja powlecze się  
dalej  
w stronę  
Arkadii  
albo w stronę drugą [P-2 414]

Gra, choć pozbawiona poręczenia metafizycznego (a może właśnie ze względu na ten brak: „*Es spielet, weil es spielet*”<sup>75</sup>), trwać będzie nadal.

Zinterpretujmy z tego punktu widzenia utwór *Moja poezja* (P-2 421). Już w szkicu *Do źródeł* Różewicz wyraźnie wskazuje na „nihilistyczną” proveniencję owego wiersza:

<sup>74</sup> Dlatego zapewne Drewnowski (D 170) nazywa *Wiedzę* „jednym z najodważniejszych wierszy współczesnej poezji”.

<sup>75</sup> Caputo, *Heidegger i Derrida: zimna hermeneutyka*, s. 193.



Źródła metafizyczne, które karmiły poezję od jej początków, przestały bić dla mnie. [...] Konieczność wyrzeczenia. Pępovina, która łączyła poezję z metafizyką, została przecięta. [PR-3 149]

Nie istnieje żadna przesyłka, której do-ręczenie poeta miałby po-ręczyć, której Sens mógłby wyklądać – zasada pocztowa nie działa; dlatego poezja Różewicza „niczego nie tłumaczy / niczego nie wyjaśnia” (P-2 421). Pragnie ona pozostać wierna trudności albo raczej aporetyczności, na jaką ją wystawiono, „niczego się nie wyrzeka” (P-2 421). Ta aporetyczność stanowi niezbywalną dolę poezji – konieczność niemożliwości, przesłanie o braku przesłania:

jeśli nie jest mową ezoteryczną  
jeśli nie mówi oryginalnie  
jeśli nie zadziwia  
widocznie tak trzeba

jest posłuszna własnej konieczności [P-2 421]

Dlatego więc poezja pozostaje „otwarta dla wszystkich / pozbawiona tajemnicy”, że odpowiada na wezwanie (wyzwanie) nihilizmu, które wrzuca ją w kondycję bezsilności, jednocześnie jednak wymagając od niej wytrwania w *Ab-grund*, przystania na funkcjonowanie w upływie, skazującym wszelkie jej działania na niepowodzenie: poezja „przegrywa sama ze sobą” (P-2 421), „ma wiele zadań / którym nigdy nie podola” (P-2 421). Naturalną konsekwencją posłuszeństwa owemu bezgrunciu stanowi fakt, że poezja „nie ogarnia sobą całości” (P-2 421), ponieważ utraciła zakorzenienie metafizyczne, a jedynie w jego obrębie mogła do tego zadania pretendować<sup>76</sup>. Teraz „nie spełnia nadziei” (P-2 421) nie tylko na osiągnięcie perspektywy całościowej, ale także na wykreowanie nowej teleologii czy nowej eschatologii, gdyż po prostu „nie stwarza nowych reguł gry” (P-2 241). Te byłyby wszakże wykroczeniem przeciw konieczności udziału w grze bez końca, grze pozbawionej fundamentu i transcendentnego *signifié*. Być może, istotą postawy Różewicza jest przekonanie, że ta uboga, bezsilna, odarta z nadziei poezja pozostaje jedyną możliwą, jedyną, na jaką pozwala świat spełnionego nihilizmu: „nie wchodzi na miejsce innej / i nie może być przez inną zastąpiona” (P-2 421).

Wbrew kilku badaczom<sup>77</sup> uważam, że nie mamy tu do czynienia z kapitulacją poezji, albo też – ostrożniej – że kapitulacja to coś, od czego poezja musi zacząć, aby zbudować coś pozytywnego (nie na nowym fundamencie, lecz właśnie na braku fundamentów!). Zgadzam się natomiast ze Skrendą:

*Moja poezja*, która wydaje się wierszem formułującym pewien minimalny program, mówiącym o konieczności wyrzeczenia, przy bliższym wejrzeniu okazuje się manifestacją maksymalizmu. Dlaczego bowiem poezja zanegowana [...] „spełnia nadzieje” i potrafi „podołać zadaniom” [...]? Chyba tylko

<sup>76</sup> Zob. J. Poradecki, *Moja poezja – czyli o czym Tadeusz Różewicz milczy*. W zb.: *Dlaczego Różewicz*, s. 11: „Czytajmy dalej: »poezja nie ogarnia sobą całości«. Był czas, kiedy ogarniała. Ścisłe związana z *sacrum* najogólniej rozumianym, wypływała z istoty bytu i jemu służyła. Bywała teologią, kosmologią, ontologią. Te czasy dawno się skończyły. [...] Bóg przestał być źródłem twórczości”.

<sup>77</sup> Zob. np. opinię T. Kłak (Zrobiłem pewne rzeczy. „Kamena” 1971, nr 26, s. 10), który uważa, że sformułowań autora *Czerwonej rękawiczki* „nie należy brać za dobrą monetę”, lub Z. Majchrowski i go (*Poezja jak otwarta rana*). (*Czytając Różewicza*). Warszawa 1993, s. 204), według którego Różewicz formułuje „antypoetykę”.

z tego powodu, że [...] nie jest świadoma ogromu nadziei i zadań. Nie podolać zadaniom znaczy – być ich świadomym. Sądzić, że podolać można, to objaw niewiedzy. [S 104]

Należałoby w związku z tym zadać pytanie: jakie są zadania poezji Różewicza i dlaczego pozostają one nierealizowalne? W dalszej części komentarza dotyczącego uprawiania poezji pozbawionej tajemnicy autor *Płaskorzeźby* zwraca się do Tadeusza Brzozowskiego następującymi słowami:

popatrz na obrazy, które namalowałeś... [...] przejawiała się w nich jakaś resztką wygasającego absolutu. Te „strzępy tkanek, kikuty... ludzie okaleczeni do granic możliwości” [...] to nic innego jak obraz rozkładającego się absolutu, to nie „ludzie okaleczeni”, to okaleczony „absolut” [...]. Człowiek, co został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, został zamordowany i tego nie mogli ukryć prawdziwi artyści. [Kartki wydarte z dziennika, PR-3 392]

Wydaje się, że jest w tej wypowiedzi zawarty implikowany program pozytywny poezji. Jawiłby się on jako aporetyczne działanie towarzyszenia metafizyce w jej rozkładzie: oto nieczyste, ułomne, połamane, fragmentaryczne formy Różewicza kryją w sobie ślady, pozostałości, strzępy okaleczonego absolutu, zachowują okruczeństwo sensu „z uwagi na upływ”. Podmiot Różewiczowski wierszy zaś, mówiąc:

zaczynam od początku  
zaczynam od końca  
  
zaczynam jeszcze raz [*Credo (fragmenty)*, P-4 349]

– zdaje sprawę nie tylko ze swego beznadziejnego heroizmu, lecz także z tego, że koniec i początek „zwijają się” wzajemnie:

coś się skończyło  
nic się nie chce zacząć  
może się już zaczęło [*Opowiadania dydaktyczne*, P-2 300]

Oto zostaliśmy wystawieni na kres metafizyki, na noc bez końca, utraciliśmy fundamenty. Musimy dokładnie przemyśleć ten stan, wyciągnąć z niego wszelkie konsekwencje. Dopiero wówczas pojawi się możliwość zbudowania czegoś pozytywnego. To pozytywne nie będzie jednak nową metafizyką, nie da nam innych punktów oparcia, będzie raczej nauczaniem się funkcjonowania w nieustannym ruchu spadania we wszystkich kierunkach naraz:

a przecież przywykłem  
  
Ja stygnący  
pokochałem ruch  
[ . . . . . ]  
rozkladam się  
coraz szybciej okazalej [P-2 378]

– mówi podmiot *Larwy* i zastanawia się:

piszę ciągle  
choć wiem że odchodzi się  
zawsze  
z fragmentem  
z fragmentem całości  
całości

czego  
czy jestem larwą nowego [P-2 378–380]

Pytanie o „nowe” draży całą poezję Różewicza. To „nowe” musiałyby istnieć poza metafizyką, poza teleologią i eschatologią, poza dobrą nowiną, poza całością i zasadą pocztową. Wszystkie wybory formalne i światopoglądowe Różewicza, jego przeświadczenia ontologiczne i – przede wszystkim – etyczne opierają się na wytrwaniu w tym stanie nieoczekiwanego oczekiwania. Różewiczowi towarzyszył on aż do końca. W ostatnim tomie, *to i owo*, odnajdziemy – znamienne, że pozostawiony w rękopisie, a w dodatku lekko pokreślony – fragment:

ja wiersz  
buduję  
od fundamentów  
ruiny  
ruiny  
  
gdzie z świątyni  
bogów został jakiś  
kamień (fragment) [T 45]

Po raz kolejny, powracając do punktu wyjścia, poeta zatoczył więc koło. Wiersz nadal jest niegotowy, gra wciąż się toczy.

#### Abstract

PATRYK SZAJ Adam Mickiewicz University, Poznań

#### TADEUSZ RÓŻEWICZ'S COLD HERMENEUTICS

The author of the article attempts to set Tadeusz Różewicz's poetry into the context of John D. Caputo's radical hermeneutics. The paper opens with an interpretation of problems of Różewicz's fragmentary work which reveals its radical hermeneutic implications that include *e.g.* conviction about the collapse of metaphysical interpretation of the world, objection to any complete encompassment, being subject to flux. Różewicz's poetry realises Caputo's hermeneutics basic imperative – “restoring life to its original difficulty”; the poetry is characterised by peculiar “honesty” consisting in retaining the state of uncertainty, instability and liquidity, and non-neutralising them with metaphysical support the aim of which is protecting the play of meanings and reassuring the subject. That perspective allows to interpret, *inter alia*, Różewicz's poems touching upon the problem of part and whole, nihilism as a peculiar cultural diagnosis, and impossibility of unambiguous sense reconstruction. The article also describes Różewicz's poetry “radical hermeneutic circle” which proves to be a crooked circle since it lacks in completeness and moves only from a fragment to a fragment. Ultimately, the paper exploits positive implications of Różewicz's stance, focusing on poetical, ontological and ethical problems.